



## PRZYJACIELE KASZUBÓW.

Kwestya kaszubska staje się coraz aktualniejszą. Świeżo wydana w niemieckim języku przez *Gulgowskiego* książka „O nieznanym ludzie w Niemczech“, albo raczej przedmowa do tego dzieła, napisana przez niemieckiego filantropa prof. *Sohnreya*, nabrała wprost politycznego znaczenia i stała się przedmiotem ciekawych uwag ze strony prasy tak polskiej, jak i niemieckiej. Przypatrzmy się więc bliżej wywodom prof. *Sohnreya*!

Z góry zaznaczyć trzeba, że prof. *Sohnrey*, chociaż przez prasę hakatystyczną ostro potępiony, jednakowoż nie stawia postulatu zachowania Kaszubów jakimi są, lecz żąda zastosowania innego systemu wobec nich w celu — jak się wyraża — „pozyskania ich dla niemczyzny“, przez co my rozumiemy germanizację ostateczną. W tem nas pomylić niemogą sympatyczne po części pod adresem „Gryfa“ i ruchu młodokaszubskiego wypowiedziane słowa, jakie czytamy na str. 9 przedmowy:

— Programowi „Gryfa“ więc w pierwszej części, która dąży do gospodarczego i kulturalnego podniesienia Kaszubów, w całej pełni (*durchaus*) przyklasnąć muszę, tak z stanowiska moralnego jako i narodowego. Tak jest właśnie z narodowego stanowiska naszego pielęgnowania dobrobytu i poczucia ojczystego (*Wohlfahrt- und Heimatpflege*), przyczem tylko ubolewać należy, że taki program został jako pierwszy postawiony przez stronę polską, nie zaś przez wschodnio-kresowców, — przez co jako wesoła nowina Polaków do Kaszubów wydawać się musi, chociaż jest to tylko omamianiem (*obgleich es nur Blendwerk ist*). —

Ostatni ustęp rzuca jaskrawe światło na podkład psychoogiczny, na którym buduje prof. *S.* swoje myśli. Czyż bowiem może nam dać odpowiedź na pytanie: Dla czego praca kulturalna przez Polaków uprawiana wśród Kaszubów jest omamianiem, praca zaś tego samego rodzaju w rękach wschodnio-kresowców była by czemś rzetelnem i uczciwem? —

Mając więc powyższy nader charakterystyczny ustęp przed oczyma niemożemy wątpić, że nawet filantrop Sohnrey pragnie, ażebyśmy się stali smacznym kąskiem dla matki Giermanii, chodź mu atoli o to, ażeby nas spożyła w jakim kulturalniejszym sosie.

Stąd w „przedmowie“ wszędzie akcentowanie odrębności Kaszubów od Polaków, poparte atoli dowodami, niewytrzymującami najłżejszej krytyki. Bo cóż za wartość może mieć przytoczone przez prof. Sohnreya powiedzenie kowala z Werblini, który „uderzywszy krzepko w stół“, tak miał powiedzieć:

— My jesteśmy Kaszubami, nie zaś Polakami, a nasza mowa jest kaszubska nie zaś polska. A jako Kaszubi byliśmy zawsze Niemcami, mieliśmy swoich niemieckich książąt i jesteśmy jeszcze dzisiaj Niemcami! —

Takie wystowienie się prostaczka, który, sądząc po „krzepkiem uderzeniu w stół“, prawdopodobnie nie był trzeźwym, a przytem może stał niedaleko od żandarma, któremu okuwał konia, — może tylko dowodzić, że ów kowal najmniejszego nie posiadał poczucia narodowego, a przytem starał się pochlebić jakiemuś Niemcowi. Bo i to przyznać trzeba, że system obecny hakatystyczny działa nietylko demoralizująco na samych Niemców, ale demoralizuje także naszych. Gdyby zaś prof. Sohnrey chciał się dowiedzieć prawdy o prawdziwym usposobieniu Kaszubów, to radzilibyśmy jemu wziąć udział w naszych wiecach przedwyborczych. Tamże dowiedziałyby się snadnie, że ogół Kaszubów wie dobrze, że książętami naszymi byli Subistawowie, Samborowie, Świętopełkowie, Mściwoje nie zaś Gerony, Albrechtowie, Frydrychowcie. Ci, — podług kowalskiego orzeczenia, z widocznem zadowoleniem przez prof. Sohnreya przytoczonego, — „niemieccy“ książęta pierwsi i jedyni z wszystkich książąt na całym obszarze Polski Chrobrego świadomie walczyli przeciw Niemcom, o czem przecież prof. Sohnrey wiedzieć musi. Taki np. Świętopełk był pierwszym, którzy wzrokiem orlim dostrzegł w Krzyżaku śmiertelnego wroga, wtenczas, gdy tenże szczyił się jeszcze względami książąt mazowieckich i wielkopolskich. Syn jego, ostatni Mściwoj zaś wyzuł swego stryja Sambora z księstwa Lubiszewskiego za sprowadzanie Niemców i kojarzenie się z Krzyżakami, sprowadzonym zaś przez tegoż mieszczanom Tczewskim dał uczuć swoją dłoń pomorską.

To są fakty historyczne, wobec których przytoczenie zdania pijanego kowala tylko dowodzi, na jak kruchych podstawach opie-

rają się teorye assymilatorskie Niemców. Wolimy już rzetelnego hakatystę, który bez przekręcania faktów historycznych, powie butnie i odważnie: Wy Kaszubi nie jesteście Niemcami, ergo na po-hybel wam!

To jest otwarty wróg, na którego mamy miecz. I stąd też o-becny system hakatystyczny, tak dosadnio piętnowany przez prof. Sohnreya, nie przedstawia dla nas — mówić można — żadnego nie-bezpieczeństwa. Dotychczasowy hakatyzm bowiem bierze nas, uświa-domionych i nieuświadomionych, silnych i słabych, uległych i nie-uiętych jako jedną zwartą kupę i bije nań z brzegu, na oślepi, tak, że nawet zdrajca i tchórz nie może wyrwać się z zwartej kupy do obozu nieprzyjaciela. Niezawodnie czyni nam hakatyzm w ten sposób szczyby na obrębie koła, lecz jądro tegoż pozostaje nie-tniętem i może coraz to świeże siły wysełać dla obrony peryferii. System zaś prof. Sohnreya jest o wiele niebezpieczniejszym. Tu przychodzi Niemiec „z wesołą nowiną“ (frohe Botschaft) pracy kul-turalnej, zarobkowej, wkrada się w pokojowej szacie z zwarte koło, pozyskuje słabych, nadwątla wiarę silnych, tworzy odszczepieńców w jednolitych dotychczas szeregach i przysposabia powolny rozkład i rozsypkę ostateczną.

Jeżeli mimo to szanujemy takiego przeciwnika, jakim jest dla nas prof. Sohnrey, to z tego samego powodu, z jakiego szanujemy wroga, który podług zasad rycerskich wita nas mieczem, w przeci-wieństwie do bandyty, który się zbliża do nas z pałką. Rozumiemy dobrze, że i wobec systemu prof. Sohnreya walka narodowościowa na kresach naszych by nie ustała. Przybrała by atoli napewno cha-rakter więcej odpowiadający poziomowi ludzkości dwudziestego wieku. I z tego powodu także szanujemy odwagę, z jaką śmiało wyrzec słowa prawdy wobec wielkiego odłamu sfanatyzowanych swych ziomek, — chociaż czekała by nas z nim rozprawa o wiele cięższa niż z dotychczasowym systemem.

Niema zresztą obawy, ażeby śmiałe wystąpienie prof. Sohnreya zmieniło w czemkolwiek system dzisiejszy. Wrzawa, podniesiona przez prasę hakatystyczną, najdosadniej świadczy o tem. Zbyt ściśle bowiem wiąże się hakatyzm z materyalnym interesem czynownictwa pruskiego na kresach, ażeby miał uleść prądom więcej kulturalnym przed swym ostatecznym bankructwem i krachem, które go prędzej czy później czekają.

Tymczasem więc niema potrzeby zmiany w naszej taktyce i spo-



kojnem okiem możemy oczekiwać wyniku walki hakatyzmu z jednej a systemu „pozyskiwania“ Sohnreya z drugiej strony. Obie strony są równymi w ostatecznych celach przyjaciółni Kaszubów.

Przeszło zaś każdemu uświadomionemu Pomorzaninowi-Kaszubie w krew, uważać Polaków jako swoich, ideę polską jako swoją. Niejednokrotnie dawaliśmy temu wyraz w „Gryfie“, że stoimi na stanowisku naszego ostatniego księcia, Mściwoja, który wobec czyhających ze wszech stron wrogów oddał za zgodą panów i szlachty pomorskich kraj swój Przemysławowi, królowi Polskiemu. To nasze stanowisko atoli nie uprawnia nikogo z ziomeków naszych do żądania, ażebyśmy się uważali za jakiś konglomerat niewyraźny, obrażający oblicze słońca, i o tyle tylko uznania godny, o ile żywi pragnienie najszybszego pozbycia się swej rodzimej mowy i swych odrębnych zwyczajów. Tego atoli żąda od nas autor artykułu zatyt. „O polskość Kaszub“, umieszczonego w Dzienniku Poznańskim, (z dnia 31 stycznia 1911 nr. 25) — podpisujący się „Pomorzaninem“. Wziąwszy asumpt z artykułu Janowicza w „Gryfie“ (nr. 12. 1910. str. 358—360), w którym autor zaleca Kaszubom podkreślanie wyrazu „kaschubisch“ w formularzach do urzędowego spisu ludności, „Pomorzanin“ występuje stanowczo przeciw akcentowaniu kaszubskości Kaszubów, twierdząc, że Kaszuba, „który ze zimną krwią przyjmuje na siebie nazwę Kaszubę, żywi w głębi duszy sympatyę ku niemożyznie i prędzej czy później przepadnie dla polskości, a z nim cała jego rodzina“. —

Że tak nie jest, za najlepszy przykład mogą posłużyć młodokaszubi, których przecież nikt o sympatyę ku niemczyźnie posądzać niemoże, a jeszcze mniej o przepadnięcie dla polskości. Tylko, że my młodokaszubi już nie jesteśmy tymi unionistami bezwzględnyimi starej daty, którzy mowę kaszubską uważali za popsutą polszczyznę i którzy na wszystko, co kaszubskie, patrzali z pogardą — Pomorzanami z znamieniem śmierci na czole. Kto się niemoże doczekać, aż cały nasz szczep pomorsko-kaszubski nie rzuciwszy okiem wstecz na swoją przeszłość da nurka w jakąś polszczyznę abstrakcyjną, specjalny produkt zachodnio-pruski, ten niema prawa przyzwłaszczać sobie miana Pomorzanina. Jakżeż bowiem dziwnie brzmieć musi miano „Pomorzanin“ kładzione pod ustęp taki, w artykule powyżej wzmiankowanym: Sądzę zaś, że statystyka czekać może, póki istnieją Kaszubi, natomiast gdy ich nie będzie (!), ona nam będzie bezpożyteczna. —

To „gdy ich nie będzie!“ — oświetla jaskrawo zapatrywanie się na sprawę kaszubską „Pomorzanina“, i miłość jego do swego szczepu. „Pomorzanina“ więc i jemu podobnych, który wcale nie mało jest, dzieli od nas przepaść głęboka. To są ci, którzy w każdym ruchu samodzielnym naszym będą widzieli objawy separatyzmu, którzy niechętnym okiem śledzą naukową pracę uczonych około lingwistyki kaszubskiej, którzy w badaniu historii pomorskiej niebezpieczną widzą „ciekawość“. To są ci, którzy jak hakatyści, chcieliby przyszłość polszczyzny na Pomorzu oprzeć na jakichś urojonych przesłankach, nie bacząc na to, że właśnie bezwzględna prawda i szczerłość mogą być jedynie podkładem odrodzenia Kaszub i założenia stosunków trwałych kresów pomorskich do Polski.

Dziwną zaiste jest rzeczą, że takie obawy separatyzmu odzywają się, nie z dzielnic Polski dalszych, nie z Warszawy, Poznania Krakowa, ale z samych Kaszub. Widzimy w tem dowód, jak głęboko wżarła się już negacya własnego ja, zwątpienie i chęć śmierci w niedobitki ludu, który od Odry do Wisły panował niegdyś nad wybrzeżem Bałtyku. Tacy „Pomorzanie“, jak autor artykułu „o polskość Kaszub“, dali niewielu bezbarwnych obywateli Rzeczypospolitej, w większej zaś części wzmacniali szeregi organizatorów potęgi militarnej Prus i warstwy szlachty folwarcznej pruskiej, gdzie dzisiaj tylko ich herby i nazwiska zdradzają pochodzenie pomorsko-kaszubskie. Negacya bowiem swego historycznego ja może z nas uczynić tylko pognoj i łąp, rozszarpywany przez sąsiadów, silnie rozbudzone poczucie szczepowe zaś nawróci do nas warstwy już zupełnie nam obce, budząc w nich pamięć wspólnego pochodzenia. W ten sposób dojrzejemy do odegrania naszej historycznej roli: przedmurza nadbałtyckiego Polski i Słowiańszczyzny.

---

### Seidla opis Kaszub p. t. „Das Land und Volk der Kassuben“.

Z wyjątkiem kilku drobnych wzmianek nie posiadamy aż ca. do roku 1850 obszerniejszego o Kaszubach Zachodniopruskich opisu, zajmującego się ex professo tą ludnością. Zdaje mi się, że pierwszym tego rodzaju i tej miary opisem jest dopiero powyższy artykuł Niemca Seidla: „Das Land und Volk der Kassuben“, drukowany roku 1852 w Neue Pr. Provinzialblätter, XII. 104—121. Autorem jest

radca sprawiedliwości (Justizrat) Seidel, zamieszkały niezawodnie w Gdańsku. Autor ma jako to z kontekstu wynika, specjalnie na oku sąsiedne okolice Gdańska, które zna zapewne z autopsyi, ale spostrzeżenia i sądy uogólnia. Kilka krytycznych uwag do tego bądź co bądź ciekawego opisu podamy w jednym z następnych zeszytów.

Na pierwszych stronicach (104—113) jest podany rys. historyczny geograficzny i gospodarczy Kaszub. Na początku wspomina autor o Księstwie Kaszubskim i stara się stwierdzić jego granice: widać, że istnienie tego Księstwa uważał za fakt historyczny. Potem kilka słów o odrębności szczepowej Kaszubów i ich mowie. „Mowa Kaszubów, — pisze — ma dużo podobieństwa z łużycką, dlatego przypuszczać trzeba, że należy raczej do grupy wendyjskiej niż do polskiej, jedynie przez późniejsze zawojowanie nastąpiła ściślejsza asymilacja“. Rys historyczny jest ogólnikowy, nieściśły; opis geograficzny nakreślony niejako z miłością; widać, że autor znał opisane przezeń terytorium i lubował się w jego pięknościach; w charakterystyce stosunków gospodarczych podkreśla zanadto dodatnią stronę i wpływ niemieckiej gospodarki.

Znacznie ciekawsza jest druga część: Charakterystyka stosunków kulturalnych ludności kaszubskiej (str. 113—121). Dlatego podajemy ustęp ten w dosłownym ile możności przekładzie.

„Kilka tysięcy Kaszubów mieszka oprócz tego w powiatach Lęborskim i Bytowskim; oni stanowią także znaczny zastęp ludności powiatu Chojnickiego, a 5000 zamieszkuje północno-wschodni kąt powiatu Człuchowskiego; razem wynosi może liczba Kaszubów ca. 150,000\*) dusz. Ten lud słowiański używa wprawdzie dzisiaj języka polskiego, ale narzecze jego znacznie się różni od właściwej polszczyzny. Ściślejsze dochodzenia co do tego punktu zostawić trzeba znawcom języka polskiego, tutaj jedynie nadmienić wypada, że nawet ucho niewyszkolone skonstatuje różnicę między szeroką wymową Kaszuby, a polskiego flisaka. Kaszubi mają jako szczep, należący do Wendów, bardzo wiele słów i wyrazów nie wspólnych. Ale wkradły się do ich mowy też dolnoniemieckie wyrazy, często słyszy się: „ja, Grund, Stöck, buten..“ Nawet postać i wzrost zdra-

---

\*) Na stronie 107 podaje S. statystykę (niedokładną wprawdzie) ludności kaszubskich powiatów: Kościerskiego, Kartuskiego, Wejherowskiego, Starogardzkiego i Gdańskiego (wiejskiego). W roku 1842 naliczono tutaj 134,000 ludności, z tych było 61,500 mówiących jedynie po polsku a katolików: 96,000.



dzają ich pochodzenie wendyjskie. Są średniego wzrostu, kościstej, przysadzistej a niezgrabnej budowy ciała. Włos jest bujny i gniazdego (braun) zwykle koloru. Ich ruchy są dziwnie ociężałe, nawet u płci żeńskiej. Rzadko znachodzą się piękne postacie, ale niemniej trudno o piękne twarze. Nawet młode dziewczyny ich nie mają. Niezawodnie niedostateczne odżywianie jest przyczyną, iż szczerp ten tak dalece zmarniał. Ale naogół twierdzić nie można, że śmiertelność u nich jest znaczna; przeciwnie, znachodzi się u nich dużo starych ludzi. Tylko niechlujstwo, alkoholizm i kiepskie odżywianie stają się przyczyną epidemicznych chorób, a mianowicie nad wybrzeżem brzydkich skrofułów a w kraju „kołtuna“. \*) O stroju narodowym tutaj ani mowy niema. Niczego tutaj nie znajdziem, coby przypominało albo strój wendyjski, lub polski. Mężczyźni noszą w lecie długie surduty z grubej wełny, czasem kaftany, a w zimie płaszcze, kolor ubioru jest przeważnie modry. Na głowie noszą kapelusze lub czapki, a w zimie małe, czarne czapki kożuchowe. Natomiast kożuchów z owczej skóry nie widać wcale. Kobiety noszą suknie także ciemnego koloru, a w zimie płaszcze, podobnie jak mężczyźni. Lubią się stroić w czerwone chustki, które owiązują wkoło głowy. Wogóle lud ten co do powierzchowności wcale dodatniego i sympatycznego wrażenia nie robi.

Również nieprzyjemny jest wygląd ich wsi i mieszkań. Widać, że kultura tutaj stoi dopiero w zaczątkach. Na pierwszy rzut oka rozpoznać można, czy to wieś kaszubska, czy niemiecka. Żle obsiane pola, brak drzew, kiepskie płoty i marne chaty tworzą charakterystyczne „ensemble“. Już zdaleka przedstawia wieś taka z szarymi chatami i dziurowymi dachami smutny widok; a przypatrzwszy się zbliska błotowi i panującemu tam nieporządkowi, znajdziesz obraz ten jeszcze mniej pochlebny. Chaty są przeważnie z gliny, są zbudowane we wiązarku (pruski mur); ściany są wypełnione szczeblami (sztakietami) i pozalepiane gliną. Dachy są słomiane i zwykle w nieporządku, wiatr swobodnie dmucha przez szpary. Jeśli gdzie widać dom murowany, to jest to plebania, albo szkoła świeżo wystawiona, albo karczma karczmarza niemca. Nawet kościoły są poczęści marne (höchst erbärmliche) budowle z drzewa. W mieszkaniach nie widać najprymitywniejszych sprzętów służących do wygody. Dom

---

\*) Do zdań, oddanych rozstawionym drukiem, zajmimy stanowisko w krytycznych uwagach.“

taki składa się z izby, przylegającej doń komory i małego chlewika. W izbie znajduje się zamiast pieca obszerny komin, na którym zwykle pali się ogień, bo osobnej kuchni w domu niema. Ściany są ponalepiane kolorowym papierem, przedstawiającym maszarowe (fratzenhafte) fizygnomie Świętych. Niezgrabny stół, kilka ławek i stołyszczków (Schemel), wielkie obszerne łóżko, — oto wszystkie sprzęty. Czasem widać też małe zwierciadło, ale nigdy nie brak krzyża na ścianie, a pod nim małej kamiennej kropelnicy z wodą święconą. Podłoga z desek uchodzi za luksus; zwykle jest posadzka z ubitej gliny. Przez małe okienko o ślepych szybach przedziera się garść promieni i rozwidnia za dnia wnętrze izby; a wieczorem oświetla ją ogień na kominku lub palące łuczywo.

Kaszubi nie lubią znać ogrodnictwa i hodowli drzew. W ich ogrodach widać jedynie kartofle, kapustę, brukiew i nieco cebuli. Drzew owocowych z wyjątkiem kwaśnej wiśni, — zdaje się jest tubylczą, — niema wcale. Również niema i innych drzew, któreby w lecie cień dawały. Z niegodziwości nawet łamią oni drzewka posadzone obok dróg i traktów.

Z opisu kraju i mieszkań wynika, że sposób życia Kaszuby musi być nędzny. Żywią się jedynie z tego, co ziemia im daje, a trzeba posiadać tak silną i zahartowaną naturę jak oni, by móc znieść taki sposób życia i nawet doczekać się sędziwego wieku. Sprzęt zboża jest nieznacznym i nie wystarczy na wyżywienie ludności, dlatego odgrywa tu kartofla najważniejszą rolę. Jedynie ten wynalazek przyswoili sobie Kaszubi; on stał się integralną częścią ich żywota tak dalece, że jedynie od niego byt ludności zależy. Jeśli na wiosnę brak kartofli, wtenczas grasuje ogólna nędza, a ludzie odżywają się ziołami i zielskami, które gotują jako kapustę, przydawszy do tego nieco mąki. Chleb jest dla większej części kaszubów delikatesą. Rzadko widać w ich wsiach piece do pieczenia chleba, a piekarze znajdują się wyjątkowo tylko w niektórych miejscowościach. Przed dziesięciu laty zdarzyło się, że z pomiędzy 80 dzieci szkolnych, jedynie troje znało chleb z własnego doświadczenia. Rżaną mąkę używają do zacierki (Brei). Mięso jadają bardzo rzadko, chyba słoninę. Swinie, gęsi, kury — wszystko sprzedają. Z upodobaniem jada Kaszuba śledzie, którymi przyprawia sobie kartofle. Przedewszystkiem uprzyjemnia sobie smutny żywot wódką. Wódkę piją chłopcy jako i kobiety, i to w znacznej ilości. Pijaństwo według ich zdania nie hańbi. Gbur kaszubski sporą miarę



wypić musi, nim zdoła się upić. Towarzystwa wstrzemięźliwości nie zdołały się tutaj rozkrzewić, chociaż nigdzie lepiej spełnić by nie mogły swego zadania, jak właśnie tutaj. Brzydki nałóg pijaństwa niszczy wielki porządek; gdzie on panuje, tam o pracowitości i pilności mowy być nie może i te kilka groszy, które ludzie z Gdańskiego jarmarku przynoszą, przepijają w przedmieściach lub na wsiach.

Obok rolnictwa trudnią się Kaszubi także spuszczeniem drzewa, bądź jako drwale w lasach królewskich za zapłatą, bądź to na własną rękę jako złodzieje. Uwierzyć wprost trudno, ile oni rok rocznie kradną drzewa nietylko do własnego użytku, lecz także i na sprzedaż. Kaszuby oczywiście nie uważają kradzieży drzewa za czyn karygodny. W jednej jedynej nocy zginęło z lasu, należącego do wsi szlacheckiej „Pipełki“ 126 sztuk drzewa budulcowego i 150 innego. Na tego rodzaju kradzieże wybierają się całe wsie. Podczas ostatniej sesji sądu przysięgłych w Gdańsku stał przed sądem szołtys razem z gburami swojej wsi właśnie za kradzież drzewa i obicie borowego. Drzewo to spotrzebowują sami po części na opał, po części sprzedawają je; tem samem drzewem, które z królewskich borów ukradli, zaopatrują Kaszubi Gdańsk, przywożąc je na małych furach. Wyrabiają z drzewa także łopaty i inne rzeczy, które sprzedawają na targu. Wyrabianie łopat, palenie węgla, wiązanie mioteł, zdzieranie kory dębowej dla garbarni i nieco pszczelnictwa, oto cały przemysł kaszubski. Krośen do wyrabiania płótna nie znajdziem prawie wcale u nich, a jeśli je kto posiada, to jedynie zgrzebne płótno na nich wyrabia. Podobnie też kółko rzadko się trafia. Potrzebny towar do ubrań kupują od żydów wędrownych lub na jarmarku za gotówkę, lub na wymianę. W ostatnich latach dopiero nareszcie się udało przez żony nauczycielskie rozpowszechnić w niektórych wsiach przynajmniej sztukę więzienia pończoch i szycie koszul; atoli wrodzone lenistwo i niechęć do Niemców stanowi i pod tym względem bardzo wielką przeszkodę. Kobiety kaszubskie znają się jedynie na gotowaniu kartofli, pozatem niczego innego nie potrafią.

Charakter Kaszuby zdradza przedewszystkiem pierwiastki charakteru słowiańskiego, mianowicie co do jego ujemnej strony. Lenistwo, niechlujstwo, pijaństwo są wszędzie rozpowszechnione. Natomiast brak owej gościnności i owego lekkiego, wesołego umysłu, które cechują najpodlejszego polaka. Co za różnica między garścią

flisaków rozłożonych dokoła ogniska, a kupą Kaszubów, zgromadzonych w karczmie. Polak śpiewa i się weseli, a chociaż najgorsze skrzypce nastrajają go do tańca. Kaszubi jedynie wódka daje podniecie; w takim nastroju nie śpiewa, lecz krzyczy; jest pochopny do sporów i bijatyki. Owego wszystkim ludom słowiańskim właściwego uzdolnienia mózgowego, znać Kaszubi brak zupełnie. Nie słychać u nich śpiewu, o pieśni ludowej niema ani śladu, a tańców narodowych, czem właśnie Polacy się odznaczają, nie posiadają także. W ogóle ich ociężałe ciała nie lubią ruchu, i tańczenie nie jest u nich pasją.

Wogóle cechą zamięnną Kaszuby jest melancholia i przygnębienie. Zdradza to jego pochodzenie wendyjskie. Poddaństwo i zależność od Polaków i Niemców, a mianowicie własne nędzne położenie, może w nim taki stan psychiczny wyrobiły. Jedynie nieufność i podejrzenie jest bronią przeciw obcej przemocy. Niemieckiemu urzędnikowi i obywatelowi bardzo trudno zaskarbić zaufanie Kaszubów. Jedynie ze strachu słuchają; a twierdzić nie można, że są wdzięczni za wyświadczone dobrodziejstwa. Rząd pruski przekonał się, że są wierniejszymi od polaków; może dlatego, że nie podszczuwają ich tutejsza szlachta i duchowieństwo. Właśnie wyprawa na Starogard w roku 1846 dowodzi, że na Kaszubę pod tym względem znacznie trudniej wpłynąć, niż na gburę polskiego. Pewnego rodzaju prostotę i szczerłość trzeba im przyznać, a zbrodnie popełnione w celu zubożenia się, prawie wcale nie zachodzą. Podobnie też kradzieże z wyjątkiem kradzieży drzewa, są rzadkie, chociaż okazy do tego bardzo wielka, bo niczego dobrze nie zamykają.

Przyczyną większej części zachodzących zbrodni jest jedynie „wódka“. W bijatykach, do których jedynie alkohol daje pobudkę, liczne rok rocznie zachodzą pokaleczenia, a nawet zabójstwa. Podobnie też opór wobec władzy, mianowicie wobec rządowych urzędników leśnych, nie jest rzadkością i kończy się zwykle pokaleczeniem lub zabójstwem.

Jedną z głównych cech charakteru Kaszuby jest przywiązanie do Kościoła. (Kirchlicher Sinn). Kaszubi bardzo rzadko opuszczają codzienną ranną mszę, jeśli mieszkają w pobliżu kościoła. A w niedzielę kościołek ledwie pomieścić zdoła nawał wiernych. Ciche, a ponure nabożeństwo maluje się wtenczas na każdej twarzy, przerywane częstym żegnaniem, szeptaniem pacierza, przyklękaniem lub

pochylaniem się ku ziemi. Rzadko widać u kogoś książkę do nabożeństwa; pacierze potrafią na pamięć i wiecznie powtarzają „Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę w Boga, i Dziesięcioro“. Niektórzy odmawiają „Zdrowaś“ po kilka set razy, lub księdzu za zapłatą z kazalnicy odmawiać każą. W kościele spoczywają ich oczy wyłącznie na księdzu, którego považają jako istotę wyższą. Jego wskazówkom poddawają się bez namysłu. Bez jego dorady, rzadko podejmują coś ważnego. Podczas chorób, grasujących między ludźmi lub bydłem, w czasie niepogody, nieurodzaju, przedewszystkiem o jego pośrednictwo u Boga i radę proszą, chociaż to nieraz z znacznymi jest połączone ofiarami. Już zdaleka pozdrawiają go przykłonieniem, a gdy jest blisko, całują jego szatę.

Wobec tak silnej wiary przypuszczać można, że i nie brak wiary w zabobony, zwłaszcza, jeśli się zważy ich niski poziom oświaty. Znaną jest rzeczą, jak to pod względem zabobonu wszędzie w dolnych warstwach ludności wygląda. Jednakowoż ciemnota jest tutaj na ogół znacznie większa niż u ludności niemieckiej. Tutaj istnieje jeszcze wiara w osobistego djabła, w czarownice i duchy. Panuje ogólny zabobon, że trzeba umarłemu włożyć w usta kłębek zaszyplonej nici, aby przeszkodzić, by po śmierci przychodził; wierzą także, że umarły nie skona, jeśli nie wyciągnie mu się z pod głowy poduszki, — wierzą, że pokropienie czapki święconą wodą jest skutecznym środkiem przeciw bólowi głowy i zębów. Straszny dowód panującej ciemnoty dała przed 15 laty wieś Ceynowa. Pewną starą kobietę wypławiono na mocy uchwały całej wsi, dlatego, że ją podejrzewano o oczarowanie ludzi i bydła, i tak długo w morzu ją pławiono, aż nie skonała. Panuje pono między Kaszubami to przekonanie, że, kto w jednym roku zdołał bezkarnie zabić siedmioro ludzi, nabywa tę właściwość, że stać się może wedle potrzeby niewidzialnym.

Szkoły w tych okolicach nie spełniają jeszcze swego zadania. Podczas aneksji Prus Zachodnich nie było dla ludności wiejskiej żadnych szkół. Fryderyk II. przeniósł tudotąd 184 nauczycieli, pochodzących z Prus Wschodnich i Szląska; każdy miał 60 talarów rocznego dochodu i móg roli. W okolicach czysto polskich nauczyciele władać musieli obu językami; roku 1775 przeznaczył Król 200 000 talarów na prowincjonalny fundusz szkolny. Po śmierci jego ustał zapłać; procenta owej sumy przyrzucono do kapitału, a do roku 1808 założono jedynie 12 nowych szkół w wsiach kaszubskich. Do-



piero po ostatnich wojnach (Napoleońskich) stan rzeczy się polepszył; od roku 1816—1820 zdołano aż 200 nowych szkół założyć. Mimo tego szkoły bardzo mało skutkują. W pośpiechu oddawano nieraz posady szkolne młodym lub niezdatnym siłom, a ludność sama nie odczuwa wcale potrzeby starania się o oświatę. Wielcy obywatele ziemscy (Gutsbesitzer) też bardzo mało w tym kierunku dla ludu czynią. Sprawa oświaty ludowej jest im zupełnie obojętna; więcej czyni pod tym względem duchowieństwo, mianowicie od tego czasu, jak za jego wstawieniem uzyskano pozwolenie udzielania nauk religii w szkołach ludowych wyłącznie w języku polskim. Już sam fakt, że obok języka polskiego uczą w szkole także język niemieckiego nie nadaje się do tego, by w Kaszubie wnieść chęć do nauki i je uczynić dla niego wydajną. Kaszuba wogóle żywi niechęć do wszelkiej nauki i uczenia się, a przede wszystkim do nauki w obcym języku. Do szkoły uczęszczają dla tego rzadko; kary nic nie skutkują. Zdarzyło się, iż podczas rewizji szkolnych gburzy zapytani, czy mają jakie życzenia co do szkoły, odpowiadali, iż życzą sobie jedynie zniesienia szkoły. Dlatego bardzo mało z ludzi potrafi pisać i rachować; z trudnością czytają dzieci drukowane słowo, mimo iż w szkole się tego uczyli, bo później dla braku książek zapominają wszystko, czego się w szkole nauczyli.

Dla braku duchowego rozwoju i prawdziwej samodzielności brak też wszelkiego dążenia do pewnego, szlachetnego celu. Nawet szlachta stoi na najniższym stopniu oświaty. Ta szlachta gburzka, owe zabytki dawniejszych rolnych posiadzcicieli ziemskich, na zewnątrz w niczem się różni od gburza. Szlachcic-gbur sam obrabia pole, i chodzi tak samo u siebie w kapuzie (Pelzmütze) i drewniakach. Istnieje kilkanaście wsi podzielonych pomiędzy tego rodzaju szlachtę. W samym powiecie kartuskim istnieje 147 takich udziałów szlacheckich. Rząd pruski nie naruszył ich praw szlacheckich; Fryderyk II. kazał ich dzieci kształcić w szkołach kadetów na oficerów, a niektórzy dosłużyli się wyższych stopni i zaszczytów; lecz mimo tego, środek ten został bez wpływu na wykształcenie ludności Kaszubskiej jako takiej, gdyż owe jednostki, służące w wojsku, stały się im obce i nigdy do kraju nie wróciły. Wobec takich stosunków, a mianowicie od czasu, jak język polski w szkole przeważa, o wychowaniu Kaszubów na korzyść niemieczyny mowy być nie może, i być może, że ludność ta jeszcze kilka wieków zdoła się utrzymać wśród ludności niemieckiej.“

## Uwaga o prozody kaszubskiej.

Poezye Budzysza stanowią nowy okres w poezji kaszubskiej — w poezji artystycznej oczywiście, i to dlatego, że użył akcentu kaszubskiego. Fakt ten jednak nabrał daleko większego znaczenia z powodu recenzji dr. Lorentza i odpowiedzi na nią w Gryfie, a mianowicie połączyła się z nim sprawa języka literackiego kaszubskiego.

Dotychczas ustalono następujące dane:

1. Istnieją dwa główne narzecza kaszubskie: południowe z akcentem nieruchomym na pierwszej sylabie, względnie na enklitykach przed nią (akcent czeski) i północne z akcentem ruchomym (praszowieńskim).

2. Pieśń ludowa kaszubska używa akcentu niekaszubskiego.

3. Poezya artystyczna Kaszubska (Derdowski, Majkowski) używa akcentu polskiego początkowo, obecnie próbuje akcentu południowo-kaszubskiego.

Co do punktu drugiego, sądzę, że zastanowiwszy się nad nim, otrzymamy pewne wyniki, rozjaśniające sprawę.

Wiadomo, że językiem literackim Kaszubów tak ludu jak inteligencji jest polski. Dopiero w ostatnim czasie w ruchu młodokaszubskim ujawniają się dążności, pragnące stworzyć język literacki kaszubski i to na podstawie narzecza południowo-kaszubskiego, jeżeli dobrze zrozumiałem artykuł p. dr. M. w ostatnim Gryfie. Ale o tem później.

Językiem polskim z lekka tylko zmodyfikowanym wymową kaszubską pieśń ludowa kaszubska się posługuje. Dotyczy to także takich frantówek jak Żelónô Łączka, używających języka polskiego z akcentem kaszubskim. Jest to objaw szczególnie. Pieśń ludowa kaszubska nie jest jeszcze zbadana dostatecznie, aby można ustalić chronologicznie, czy późniejsze są frantówki, w których zaznacza się akcent rodzimy.

W językach słowiańskich innych znajdujemy za to materyał porównawczy wartościowy:

Język czeski w poezji zgoła nie troszczy się o akcent naturalny. Tam jak w poezji klasycznej rozstrzyga długość i krótkość sylab, akcent poeta kładzie, gdzie mu się podoba.

W języku polskim ongi było podobnie. Przekłady starożytne

hymnów kościelnych świadczą, że mimo akcentu nieruchowego kładziono nacisk na sylabie trzeciej z końca lub ostatniej np.

Jam sol recedit igneus  
Już słońce schodzi ogniste

Nie czyniono coprawda tego nigdy z bezwzględnością czeską i na ogół zachowywano akcent rodzimy. Można nawet zauważyć pewien rozwój polszczyzny co do akcentu: *Boga Rodzica* zupełnie nie albo Kochanowski bardzo często pomija akcent rodzimy; romantycy jeszcze nieraz to czynili. Ale już Małeckci wytyka to jako uchybienie w prozodyi. Nas czytających poezye dawniejsze, zwłaszcza głośno, wprost już razi. Tłumaczy się to, moim zdaniem, nie zaniedbaniem, ale tem pro prostu, że akcent nieruchomy w naszym języku powstał dopiero z biegiem czasu, podobno na przełomie wieku dwunastego, że dawniej ludzie odczuwali go daleko słabiej i pomijali. Ta sama przyczyna sprawiła, że Czesi doszli do zupełnie innego akcentu w poezyi niż w prozie.

Pieśń ludowa Kaszubska w takim porównaniu ukazuje się już wyraźniej. Zdaje się, że tam akcent skonsolidował się później jeszcze niż w polskim. Przemawia zatem przynajmniej okoliczność, że narzecze północne zachowało akcent ruchomy po dziś dzień. Języka polskiego kościelnego przycisk na przedostatniej, oraz właściwe Kaszubom stosunkowo słabe uwydatnienie akcentu rodzimego spowodowały uderzający ten objaw, że pieśń Kaszubska inny ma akcent niż mowa ludowa.

Z biegiem czasu oczywiście akcent zaznacza się coraz silniej. Znana dotychczas jest jedna tylko pieśń o akcencie kaszubskim.

W poezyi artystycznej zaś początkowo, kiedy kaszubszczyznę uważano za zepsutą polszczyznę (Derdowski) wzorowano się na akcencie polskim. Zupełnie podobny objaw znajdujemy w wieku XVII. w poezyi (*sit venia verbo*) rosyjskiej, włączającej w ramy polskiej poezyi język zupełnie odmiennie akcentowany.

Niewątpliwie poezya Derdowskiego, o ile tylko jest poezyą, jest kaszubską; ale również niewątpliwie poezye Budzysza stanowią wielki postęp prozodyczny i staną się pod tym względem zasadą wszelkiej późniejszej poezyi kaszubskiej.

Inna zupełnie jest sprawa języka literackiego kaszubskiego. W przeciwieństwie do mniemania — jeżeli, powtarzam, dobrze rozumiem wywody jego o poezyach Budzysza — p. dr. M., uważam



że nie południowe lecz północne narzecze należy wziąć za jego podstawę.

Z stanowiska językowego bowiem północne narzecze mniej podległo wpływom polskim, przechowało więc kaszubszczyznę czystsza; bardziej jeszcze dlatego, że przecież ze wszystkich języków zachodnio-słowiańskich jedynie narzecze północno-kaszubskie zachowało akcent ruchomy. Tę osobliwość lingwijnistyczną należy przecież pielęgnować.

Są nadto względy praktyczne, ale o tych narazie zamilczę.

Spodziewajmy się, że niezadługo p. Budzysz lub kto inny za jego przykładem obdarzy nas poezjami w narzeczu północnym.

*Ks. Kamil J. Kantak.*

## Prasa niemiecka a Kaszubi.

Książka Gulgowskiego „*O nieznanym ludzie w Niemczech*“ szerokiego doznała omówienia przez prasę niemiecką. Niewątpliwie przyczyniła się do tego przedmowa prof. Sohnreya, który traktat Gulgowskiego czysto ludoznawczy i bardzo przystępnym pisany stylem, poprzedził przedmową, w której poleca rządowi pruskiemu i jego narzędziom zerwanie wobec Kaszubów z dotychczasową hakatystyczną polityką obucha, a wejście na tory pojednawcze: więc program polityczny.

Już w wstępnym artykule niniejszego numeru wypowiedzieliśmy zdanie swoje co do programu prof. Sohnreya. Tu pragniemy Czytelników naszych zapoznać z niektórymi głosami prasy niemieckiej, świadczącemi wymownie o duchu zaborczym, który owładnął duszą nowoczesnych Niemców, — i takich, którzy wyznawają zasady wszechludzkiego humanitaryzmu. Tym wszystkim głosom, czy podzielają program Sohnreya czy nie, jedno jest wspólne: Otóż wszystkie z pewnem westchnieniem ulgi konstatają jako fakt twierdzenie prof. S., że Kaszubi nie są Polakami. Z śmieszną wprost skwapliwością cytują wszystkie głosy owe kowalskie oświadczenie z Werblini, przybite pięścią do stołu szynkarskiego. Jakoby kaszubi lub wielki ich odłam składali się z samych kowali Werblińskich. I właśnie gazety, niezaprzyjęzone na program hakatystyczny, odwołują się na owego epokowego kowala. Tak np. pisze korespondencya berlińska (Berliner Dienst) pod dniem 20. II. rb.

— Kaszubi są Słowianami, zapewne, ale nie czują się Polakami, badacze ich mowy jednogłośnie (? *Red.*) to potwierdzają. Należy ich natomiast przeliczyć Połabianom, których zagłada i zanik nie przeszkodziły, iż zachowali swoje obyczaje i stroje, tak że obecnie z garstką swoich ludzi — nie będzie ich ani ćwierć miliona — tworzą osobliwość etnograficzną. Czy mamy spokojnie się przyglądać, jak ten zdolny do rozwoju, nawpół zgermanizowany (!) ludek, który dzierży miejsce tak arcyważne pod względem politycznym, powoli ginie dla niemczyzny?

Byłoby to bardzo ubolewania godnem. Związek dla kresów wschodnich z pewnością zżuszenie uznał, że w tym niezróżniczkowanym stanie szybkie działanie rokuje dobre skutki. Nie osiągnął atoli nic, albo przynajmniej bardzo mało, gdyż jego ostry, hardy, często bezwzględny sposób działania, prawdziwego Kaszuba więcej odrażać niż przyciągać zdaje..... Sohnrey, doskonały znawca kresów wschodnich, chce kwestyę (germanizacji. *Red.*) rozwiązać przez pielęgnowanie dobrobytu i poczucia ojczywego. „Naród można mieczem podbić, atoli narodowości“. Naocznie przekonał się on, że odpowiedniego ducha nie brak; trzeba go tylko pielęgnować, hodować i rozbudować (!)

Na dowód następuje orzeczenie powagi kowalskiej z Werblini.

Innego zdania są berlińskie „*Neueste Nachrichten*“ (z d. 24. I. 1911). Tamże czytamy:

— Takie pojmowanie rzeczy (jak Sohnreya. *Red.*) przeocza zupełnie, że Kaszubi, — jak to wykazały wyniki wyborów politycznych, znajdują się obecnie zupełnie w prądzie ruchu wielkopolskiego. Wszelkie akcentowanie więc i kształcenie ich szczepowych właściwości wyjdzie zatem bezwarunkowo na korzyść ruchu polskiego.

Tak pisze organ hakatystyczny w obronie dotychczasowego systemu. Na pośredniczącym stanowisku stoi berlińska „*Deutsche Tageszeitung*“ (z d. 18. II. rb). Przedrukowuje ona na wstępie korespondencyę, zatyt. „*Kaszuben und Polen*“, której autor przeprowadza porównanie pomiędzy Łotyszami w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich a Kaszubami.

— Tamże (jak czytamy dosłownie) dobrze myślący niemieccy duchowni zajęli się w nadzwyczaj gorliwy sposób zbieraniem i pielęgnowaniem łotyskich pomników językowych i kulturalnych. Skutkiem takiej pracy było spotęgowane poczucie szczepowe łotyskie i narodowa agitacja, która się w stanowczo nieprzyjazny sposób kierowała przeciw niemczyźnie. Oto nadzwyczaj jaskrawy przykład, dokąd prowadzi, jeżeli Niemcy w sposób zupełnie bez-

interesowny z wygórowanych względów idealistycznych stają się propagatorami szczepu obcej narodowości.

Jednakowoż nie trzeba przy takich przykładach postępować zupełnie szematycznie, trzeba natomiast uwzględnić odrębne warunki. Czysto bierne stanowisko wobec stosunków kaszubskich ułatwiło by faktycznie robotę Polakom, gdyż musiałoby wzbudzić u Kaszubów wiarę, jakoby tylko u Polaków znaleźć mogli zrozumienie i udział w swych gospodarczych i kulturalnych interesach. Polacy atoli nie chcą pracować gwoli Kaszubów na Kaszubach, lecz chcą Kaszubów pozyskać dla siebie. W podobny sposób powinna odbywać się praca ze strony niemieckiej, z świadomą tendencją, służenia interesom ojczyzny (niemieckiej. Red.) przez pielęgnowanie szczepowości, wiążąc Kaszubów z niemieczyzną. W tym celu życzyć należy, ażeby stanowczo niemiecko-narodowe żywioły wzięły ster w rękę. W ten sposób można zapobiedz najprawdopodobniej niebezpieczeństwu, ażeby dążenia takie nie służyły antyniemieckim tendencjom, jak to się stało u Łotyszów. —

Od siebie dodaje „Deutsche Tageszeitung“, co nast.:

Rozumie się, że trzeba wszystkiego unikać, coby popierało antyniemiecką, wielkopolską agitację. Wszakże nie trzeba upatrywać niebezpieczeństwa już w tem, kiedy spokojny z resztą i patriotycznie usposobiony obcy szczep w obrębie Rzeczy niemieckiej swój charakter, swoje obyczaje i swój język zachować pragnie. Skoro się w małostkowy sposób takie dążenia szczepowe uciska lub niszczy, pędzi się członków takiego szczepu w objęcia wrogów niemieczyny. Jako pendant chcielibyśmy przytoczyć Wendów na Łużycach. Był czas, kiedy starano się uciskać Wendów. Osiągnięto przez to, że pewne dążenia wendyjskie szukały styczności z zagranicznym ruchem wszechsłowiańskim. Skoro tego stąpiono, skoro nie występowano przeciw dążeniom Wendów w celu zachowaniu swej szczepowości, mowy, obyczaju i tradycji, ale w pewnych warunkach nawet im sprzyjano, Wendowie zupełnie odstąpili od odłączenia się z wszechsłowiańskimi przeciwnikami niemieczyny. A obecnie Wendowie, szczególnie ci, co zamieszkują Królestwo Saskie, między innymi są najpewniejszymi i najwierniejszymi podporami państwa...

Tyle „Deutsche Tageszeitung“.

(Dok. nastąpi.)





## Przyczynek do Biblijografji Kaszubsko-Pomorskiej.

(P. NN. 3, 4, 5 i 9 Gryfa z 1909 r.)

*Arct St.* Nad polskiem morzem. Warsz. „Nowa Gazeta“ z r. 1908 NN. 384, 413, 478, i 480. (W korespondencyi z Jastarni na półwyspie helskim).

*Budzisz (Budzysz) W.* Nowotne śpiewe. Kościerzyna 1910.

*Chrzanowski Bern.* Na kaszubskim brzegu. Poznań 1910.

*Deotyma.* Wycieczka do Gdańska. Tyg. Ilustr. 1861 t. IV. s. 133, 139, 146, 155, 168, 176, 187, 203, 208, 222 i 230. Panienska z o-kienka. Warszawa 1898.

*Duda Fr.* Rozwój terytorjalny Pomorza polskiego. Kraków 1909.

*Dzierżek.* (Wycieczka kolarza na Mazury Pruskie. - ) Nad ujściem Wisły (notatka podróżna). Warszawa 1898.

*Gumplowicz M.* Wyprawa pomorska Bolesława Śmiałego. Warszawa 1900.

*Klonowicz S.* Flis. Kraków 1598.

*Kraszewski J. Jgn.* Listy z podróży. Warsz. „Kłosa“ z r. 1867 t. V. (Malbork: s. 227 i 236; Gdańsk; s. 251, 262, 304 i 323).

*Mrongowjusz - Wyszomierski.* Dokładny Niemiecko-Polski słownik (wyd. III). Królewiec 1854.

*Nad polskiem morzem.* Tygodnik Ilustrowany N. 3 z d. 18. stycznia 1908 r. (s. 45 i następ.)

*Niektóre wiadomości o Gdańsku i Sopotach i kwestja kaszubska.* Gdańsk 1909.

*Rzączyński G.* Historia Naturalis Curiosa Regni Poloniae. Sandomierz 1721. — Auctuarium Historiae Naturalis Curiosae Regni Poloniae. Gdańsk 1745.

*Szelągowski A.* O ujście Wisły. Warszawa 1905.

*Wachowski K.* Słowiańszczyzna zachodnia, studyum historyczne. Warszawa 1903.

*Wybicki J.* Pamiętniki. Wyd. w „Obrazie Polaków i Polski“ hr. E. Raczyńskiego. Poznań 1840.

*Zalewski A. dr.* Spostrzeżenia florystyczne z nad brzegów zatoki Puckiej. R. Poznań. Tow. Prz. Nauk. 1907.

*Zbilitowski P.* Droga do Szwecyi Zygmunta III. Kraków 1597.

*Czasopisma.*

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Wyszło zeszytów 12.

*Uwaga.* Tu winienem również nadmienić, iż cytowana w N. 4 „Gryfa“ z r. 1909 (s. 114) praca dra R. Mátýás'a p. n. „Oryła Michała Maliniaka wspomnienia z podróży Wisłą do Gdańska“ nie zawiera ani słówka o Gdańsku, gdyż opowiadania owego Maliniaka, który płynął na tratwie, dotyczą jedynie paru miejscowości, położonych w górnym biegu Wisły, powyżej Warszawy. *B. Ślaski.*

---

Do artykułu:

Piosenka kaszubska w pismach Deotymy.

(P. Gryf 1910, str. 379.)

---

Uzupełniając artykułik powyższy, uważam za stosowne nadmienić, iż liczne wyrażenia tekstu śpiewki kaszubskiej, podanego przez Deotymę, żywo przypominają popularną pieśń z żołnierzu tułaczki, którą obszernie roztrząsa „Lud“ lwowski w zeszycie III. z roku ubiegłego. (Por. nap. warjanty tej piosenki u O. Kolberga: Lud ser. IV., Kujawy cz. II. — Warszawa 1867, str. 59, i w „Pieśniach Dawnych“ Z. G(logera) — Warszawa 1905, str. 34.) *B. Ślaski.*

---

**Na ruinach twierdzy Światowida**

**W ARKONIE.**

---

*Wśród wód Bałtyku na wyspie zielonej  
Słowiańskie niegdyś rozsiadło się plemię,  
Czcilo swe bogi w świątyni Arkony  
I całym sercem kochało swą ziemię.*

---

*Białe kredowe ponad brzegiem skały,  
Stromo ku niebu wznosząc głowy twarde,*

Obronny murem wyspę otaczały,  
Okrety wrogów rozbijając harde.

---

A lud słowiański orał plenne skiby,  
I pośród lasów bukowych szerokich  
Zbudował sobie rozliczne siedziby,  
I łowił rybę na wodach głębokich.

---

A w żniwne święta w świątyni Arkony  
Światowidowi składał żniwne dary;  
I bił pokorne w świątyni pokłony,  
Dając dziesiąte ryb i plonów miary.

---

Lecz książę duńskich zaborczych Normanów  
I chciwy walki i chciwy grabieży,  
Zazdrosnym okiem patrzył na Rugianów;  
Co się rozsiedli wśród białych wybrzeży.

---

Wielekroć razy już duńskie szeregi  
Z krzyżem i mieczem wyspę napadały,  
Lecz w trudnej walce te białych skał brzegi  
Potęgę morską najezdzców łamały.

---

I gród Arkony na skalistym szczycie  
Jaśniał, jak dawniej aż w dalekie morza,  
A lud spokojny wiodł znów ciche życie,  
I dzięki czyniąc sią swe plenne zboża.

---

Lecz hardy Duńczyk nie stracił odwagi,  
Naprawiał statki, zbierał wojska tłumne,  
Sądząc, że licznych zastępów przewagi  
Złękną się Rugian śmiałych stróże dumne.

---



*Cisza rozległa na morzu szerokim  
Z wysp duńskich ciągnie, jak osepów chmara,  
— Licznych okrętów nie obejmiesz okiem, —  
Wojenny zastęp króla Waldemara.*

---

*Cisza rozległa na morzu szerokim  
I niebo jasne, przejrzyste, bez chmury.  
Już docierają do wyspy — i skokiem  
Biegna na brzegi — i pną się do góry!*

---

*Broni się Rugian odważna drużyna,  
Sypie kamienie, przebija włóczyniami.  
Lecz w tem się pożar w świątyni poczyna,  
Płomienie niszczą ołtarze z bogami.*

---

*Więc część obrońców bieży w pomoc bogom,  
Część broni wałów i twierdzy zacięcie!  
Ale zbyt licznym nie podoła wrogom;  
Co walczą równie dzielnie i zawzięcie.*

---

*Pożar dokoła otoczył świątynię  
I płomień zniszczył ołtarze i bogi,  
Zginął Światowid — i lud jego ginie,  
A na Arkonie tryumfują wrogci.*

---

*I na zielonej wyspie ponad morzem  
Waldemar zatknął godło krzyża święte.  
Klęknał i żegnał trzykroć znakiem bożym  
Ludy i ziemię w posiadanie wzięte.*

---

*Lecz ten krzyż nie był, jako Chrystus każe,  
Znamieniem bratniej łagodnej miłości.  
Zdobywcy, jako łupieżcy korsarze,  
Gnębili Rugian, niszczyli ich włości.*

---

*Rozpanoszyło się w nich duńskie plemię,  
Swoboda znikła na wyspie zielonej,  
Biedni Wendowie, znosząc ciężkie brzemię,  
Nie mieli znikąd pociechy, obrony.*

---

*Tak przeszły wieki nędzy, utrapienia,  
Cierpieli srodze gnębieni Rugianie,  
Aż zwyciężyła metoda niszczenia,  
— I znikli zwolna na Rugii Słowianie.*

---

*Dziś już ich plemię objął sen grobowy  
I mech porasta na gruzach nad niemi.  
Dziś — bracie, ucho twe słowiańskiej mowy  
Już nie usłyszysz na rugijskiej ziemi.*

---

L. S.

## NOC.

---

Mroki zaległy rozłogi pól,  
A duchy wstają ratajów z ról  
I wiodą pługi, co nie rzną skib,  
A z miedzy patrzy robaczy grzyb.

A ze mgły wodnej wychodzi chór  
Rybackich cieni, jak jodły gór:  
Choć robią wiosta, i niewód mknie  
Nie pluszcze fala ni w toni drgnie.

Pędzą wojacy: — dziadowski mit —  
Ku szarym chatom, skąd świeci wid,  
Te nie oddzwieczą ni brzękiem szyb,  
Tam wiodą ludzie zaśniony tryb.

A nad chatami ramiona wzyź  
Olbrzymi podniósł wysoko krzyż,  
Jak świadek święty minionych prób,  
Jako mnich czarny, co żegna grób.

Hej krwi wam, mary, by waszych stóp  
Po ziemi grzmoty szły w niebios strop,  
By się odbiły tysiącem ech  
Od ślepych okien z pod szarych strzech!

Hej w dłonie wasze lodową stal  
I groty twarde, co biją w dal,  
A koniom waszym ciężaru nóg,  
By łuny biły z lecących dróg!

Wtenczas się zbudzi pomorski gbur,  
Wyłomem trzaśnie wiekowy mur,  
A po przez wyłom — potężna fal! —  
Popłyną konie, rycerze, stal.

---

## ROZPACZ.

---

Głębokie wody i czarny bór,  
Olbrzymie głazy z północnych gór:  
W zrębowych chatach spodlony lud,  
A w całej ziemi nędza i trud.

Mogił kamiennych potężny rząd,  
Zawiści małej śmiertelny trąd,  
Na czole, ludu — w wieku i ćwierć —  
Jest napisana: haniebna śmierć.

Zgiął jarzmu karki rycerski ród,  
I zbladły herby z dziejowych słót,  
A co zrodziła pomorska mać:  
Wzajemnie grozi ku sobie brać.

Za to wam mimo praca i znój  
Być obcych szczepów wzgardzony gnój,  
Za to wam ani pogrzebu dzwon  
Nie będzie dzwonił, ni chwala strun.

Umierający! Już czas, już czas!  
Nim śmierć i hańba uduszą was.  
Nim wam przyniesie w wieku i ćwierć  
Zdobywca silny trumnę i śmierć.

---



## POMORZANIE.

Ludu mój pomorski, niemy, wykuwany  
Jak pomnik przeddziejowy z skandynawskich głazów,  
Piorunami dziejowej burzy poorany,  
Pasożytem mchem szary, schronisko dla płazów!  
Jabym cię chciał rozwalić jak strzał z chmury parnej,  
I z twoich gruzów wieczną zbudować świątynię,  
I czoło wieży wynieść ku gwieździe polarnej,  
A w murach zakląć chorał, który wiecznie płynie.  
Ty jesteś moich marzeń uroczystą wiosną  
A mojej troski ciężkiej nieprzespaną nocą,  
Tyś jest zwątpieniem mojem, — mojej wiary mocą.  
A ty jako grobowiec sterczysz starodawny,  
Pod którym zagrzebany śpi bohater sławny,  
A płazy cię zwiedzają, gdy mchy szare rosną.

*Mściwoj.*

---

## PIESNIE PÓŁNOČNY.

*Zebrał Czernicki.*

### 1. NOWY SPIEWKI.

Nowy spiéwki, nowy kwiotki  
Przëniós nóm wszechlédzki zýmki;  
Bële w zemi jich zarodki,  
Przëszed czas a weszë w rýmki.

Zdrzë lë, bráce, ná të gáje.  
Jaki piéwny, zëwý rój!  
Jistny wszédze skłą sę ráje,  
Roj kaszëbski, roj to mój!

### 2. KWIOTK ZÝMKNEWY.

Zýmku swiodk  
Je ten kwiotk,  
Nyros dzýs na łáce!  
Lepszy czas,  
Ju wito nás  
W naszym cëchym káce!

Bue na swiāt  
Prāne lāt,  
Puelski brāt so roscy!  
Co za cūd,  
Kaszėbski lūd  
Spiėwo ue uelnoscy!

Szėmi lās:  
Tero czas!  
Spodo rėnno rosa!  
A ten spiėw  
Ze wszėskiech drzew  
Jidze pueđ niebiosā!

### 3. SWITO.

Swito, swito, zdrzė lė brāce!  
Co sę robi? Piėkny dzień!  
Wszėdze zmyko strāsno doka,  
Zmyko, zmyko noce cėń!  
Chto mo żėcy, niech sę buydzy,  
Wielgi, wielgi je ju czas!  
Hej! do dzeta! Dāly, brāce!  
Nās to, nās to swięty czas!

### 4. PUERĒNK.

Nowy czas a nowy żėcy!  
Wszėdze kwitnie nowy mój!  
Letny wiāter chłodno wieje  
Szėmi cėchue szėmny goj!  
A chto chce, niech doma sedzy,  
Nās to żėcy gwołtę rwie!  
Dāly, dzėwcę, dāly, brācy,  
Wszėstkue sę ued żėco gnie!  
A jak slėczny zawioł wietrzek,  
Jāk to piėkny je puerėnk!  
Ptoch sę kapie w renny rosy,  
Człowiek żėwy jak buerėnk!  
Chuytkue, chuytkue, słyńce wschuedzy,  
Wnet to zginie, niemdze nic!

Chuec nié wicy, całą piersą  
Puěj puerénny bolsóm pic!

### 5. NOCNO CÝSZA.

Miesąc swięcy, złoty chmuyre  
Cygna sę pue niebie;  
Zóden wietrzek sę nie rëszo,  
Spi so ptoch na drzewie!

Stoji jáblón; ná ni kwiáté  
Miły zopoch dýsą;  
Wszédze klëje swięży žëcy,  
Czuwo noc nod cýszą.

Jo so jidę przez te puela,  
Przez tē łąki, przez tē lase;  
Cëcho noc, jo ce sę pytóm:  
Przyńdą roz do nás tē czásę?

### 6. GRZÉMNET.

Cemny cygną se chmuyre;  
A wiáter czężkue dýsze;  
Co chwilę ręka uegniësto  
Na niebie cos wëpisze.

A grëby buyrczy łoskuët,  
Złowrogue szëmi lás;  
A kuezdy ze strachę sę pyto:  
Czë búrza przyńdze do nás?

Ju wiáter straszno zówéł,  
Ju trzasko gróm na gróm;  
A uekna sę trzësą, brzákają,  
A cały trzeszczy dóm.

Wnet przeszła ta búrza straszlëwo,  
A cýsza wielgo sę stá;  
Za lase sę czásę jësz blúsknie;  
Ju niebue sę widni do dnia.

---



## KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

Ernst Seefried-Gulgowski. *Von einem unbekanntem Volke in Deutschland. Mit einem Geleitwort von Professor Heinrich Sohnrey. Deutsche Landbuchhandlung G. m. b. H., Berlin S. W. 11. Preis geb. 6 M., broch. 5 M.*

Książka Gulgowskiego, pisana niestety po niemiecku, zawiera dużo materiału do krajoznawstwa i etnografii kaszub południowych. Ilustracji 88, 2 tablice z rysunkami, 13 rysów poziomych chat, 12 pieśni z nutami ilustrują bogatą treść, o której słabe tylko wyobrażenie można powziąć, jeżeli się przeczyta nazwy poszczególnych rozdziałów, które w polskim przetłumaczeniu brzmią: 1) wstęp, 2) krajobraz, 3) jak lud mieszka, 4) urządzenie domowe, 5) rolnictwo, 6) okrężne, 7) rybołówstwo, 8) zwyczaje weselne, 9) o dziecku, 10) przemysł domowy i sztuka ludowa, 11) stroje ludowe kaszubskie, 12) wierzenia, odnoszące się do przyrody w ogólności, 13) świat roślinny w wierzeniach ludowych, 14) świat zwierzęcy w wierzeniach ludowych, 15) świat duchów i istot nadprzyrodzonych, 16) jak lud kaszubski się leczy, 17) życie w gminie wiejskiej, 18) kościoły i Bożemęki przydrożne, 19) śmierć i pogrzeb, 20) życie pozagrobowe.

Jeżeli zważymy, że Gulgowskiemu materiał niemal cały dostarczyła wieś Wzdydze (w powiecie kościerskim) i najbliższa okolica, to z tem większem zadowoleniem witamy uwiecznienie — aczkolwiek w obcym języku — cech rodzimych pewnego odłamu ludu kaszubsko-pomorskiego. W obcym języku — niestety — pisał Gulgowski swoją pracę i (jak z żalem dodajemy) w obcym duchu. Rozdziały ludoznawcze (od 2–20) są pisane z głęboką znajomością rzeczy, lecz podług naszego czucia, z zbyt wielką obiektywnością badacza. Podczas gdy badacze cechów rodzinnych innych narodów swoją pracę uważają jako fundamenty pod gmach przyszłego odrodzenia, Gulgowskiego droga wiedzie do — muzeum. A już wstęp historyczny, poprzedzający pracę jako rozdział pierwszy, tchnie zupełną rezygnacją i pesymizmem. Raz poraz pisze Szanowny Autor, że „szczep kaszubski znajduje się w stanie rozkładu“. Ani słowa o jego odrodzeniu! My byśmy chętnie widzieli, gdyby Autor tak gruntownie znając swój przedmiot, więcej krwi serdecznej był wlał w swoją pracę i mniej był stosował Tacyteuszowskie „sine ira et studio“.

Nasuwa nam się jeszcze jedna uwaga: Otóż, kiedy w jednym zapadłym zakątku Kaszub zdołał badacz tak charakterystyczne i piękne wykryć objawy ducha szczepowego, ile jeszcze pod pyłem zapomnienia i pogardy musi spoczywać piękna u całego ludu pomiędzy Brdą a Bałtykiem! Trzeba tylko bez uprzedzenia i obawy przed prądami chwilowej polityki przystąpić do wsi

i chaty pomorskiej, a bezwątpienia odkryją nam one coraz nowe cudowniejsze okazy ludowej kultury na Pomorzu.

Dla tego witamy z szczerem uznaniem pracę Gulgowskiego, (choć ona nam obcą), gdyż jesteśmy zdania, że przyczyni się pracą jego — bądź co bądź — do uratowania ludowi naszemu jego cech charakterystycznych.

Wielką przeszkodę w tym celu będzie stanowić niemiecki język dzieła, czyniąc takowe dostępnem tylko warstwom wykształconym. Lecz miejmy nadzieję, że z czasem uda się pracę przetłumaczyć na język polski i przez to uprzystępnąć ją szerszym warstwom społeczeństwa, na chwałę i pożytek ludu kaszubsko-pomorskiego. —

---

Dumki z kaszubskich pól. *Franciszek Sędzicki*, Kościerzyna. Nakładem autora.

Na 46 stronicach formatu szesnastki szereg wierszy bez wszelkiej wartości literackiej. Omawiamy rzecz z tej przyczyny, że dalsza publiczność polska, nie mogąc z powodu nieznamości mowy kaszubskiej osądzić dokładnie poezji prawdziwie kaszubskich, (jak np. świeżo wydany zbiór *Budzysza*), mogłaby te ostatnie stawić na poziomie powyższych „dumek“. Temu koniecznie chcemy zapobiedz.

Co do „dumek“, to sama nazwa „dumki“ wcale nie odpowiada duszy pomorskiej. To też wiersze mogłyby pochodzić z pól całej Polski tylko nie z Pomorza. Niejedne są wprost nieudolnym naśladownictwem. Na dowód przytaczamy wiersz, zatyt: — O wielki Boże! — będący prostem pogorszeniem podobnego (sit venia verbo) mistrza Kochanowskiego. Odnosne ustępy u Sędzickiego brzmią:

O Boże wieczny, niepojęty Boże!  
O Boże wielki, dziwny, wszechmogący,  
Jakże człek dzieła Twoje badający  
Ciebie zrozumieć albo pojąć może.

Twojem to dziełem góry, wielkie morze  
I ten krajobraz ziemski czarujący,  
Niebo i gwiazdy, jasny dzień gorący,  
Strasliwie burze, rzek i jezior łożę.

Ty to kierujesz narodów losami.  
Jakże tu nikłym człowiek wobec — Ciebie  
Który się panem świata tego mami. —

Pierwowzór, potężny hymn mistrzu z Czarnego lasu, brzmi:

Wszehmocny Panie, wiekuisty Boże!  
Kto się Twym sprawom wydziwować może,  
Kto rozumowi, którym niezmierny  
Ten świat stworzony?

Twój czyn jest niebo, Twoich rąk robota  
Gwiazdy te w górze jaśniejsze od złota,  
Ty w nocy ślicznym światłem zdobisz wdzięczne  
Koło miesięczne.

A człowiek czem jest? Wszak Ty niestworzony  
Wszystkiego Twórca i Pan niezmierny,  
Raczysz nań pomnieć. Czemu syn człowieczy  
Godzien Twej pieczy?

Proste pogorszenie pieśni Kochanowskiego podaje więc Sędzicki jako oryginalną poezję z kaszubskich pól. Biedne pola kaszubskie! Nam jest miłszym szczere beczenie strzody baraniej na kaszubskim polu, niż te wymuszone rymy, których ukazanie się i możliwość przychylniej recenzji przez niektóre pisma ludowe jaskrawie uwydatniają beocką ciemnotę naszej dzielnicy. Jakżeż taka „Praca“ poznańska mogła bez zastrzeżenia drukować np. nast. rymy, mające „uzupełnić“ pieśń „Gdzie dom jest mój?“:

— Tam gdzie huczy sine morze,  
Pług skrwawioną ziemię porze,  
A bałtyckich górów szczyt  
Narodowy strzeże byt. —

Przecież oprócz tak rażącego błędu językowego, jak „górow“, rymy niemają najmniejszego sensu. My bowiem żadną miarą pojąć nie możemy, czemu szembarskie góry — te oczywiście autor ma na myśli — mają strzedz narodowego bytu naszego.

Próbki te wystarczą naszym zdaniem do oceny poezji Sędzickiego po polsku pisanych. Co zaś się tyczy kaszubskich wierszy rozrzuconych po zbiorze, jak groch w kapuście, to charakterystycznym wydaje nam się ustęp z wiersza „Na moją notę“ (str. 24) „W głowie mnie się rozum mniesz“.  
— I nam się tak wydaje.

Poświęciliśmy całej sprawie już i tak za dużo miejsca. Zmusza nas do tego litościwa pobłażliwość, z jaką się dalsza Polska odnosi do wszystkiego co kaszubskie. My zaś żądamy, aby nas sądzono nie pobłażliwie ale z spra-



wiedliwością. W ten sposób bowiem jedynie otrząśnieniemy się z hańby pro-  
stactwa i nędzy duchowej, ciągnących nas w błoto. —

---

**„Podręcznik w sprawach wyborczych“.** Świeżo wyszedł staraniem  
Prowincjonalnego Komitetu Wyborczego pożądaną oddawna „Podręcznik w  
sprawach wyborczych“. Publikacja ta o 15 arkuszach druku zawiera wszystko,  
co w dziedzinie wyborczej u nas wiedzieć należy. Cena wyznaczona jest tylko  
na 50 fen. za egzemplarz. Wysyłkę uskutecznią *administracja „Dziennika  
Poznańskiego“*, do której zamówienia skierować należy.

---

**Pożyteczne książki.** Neemiecko-polski słownik wyrazów sądowych i  
administracyjnych. Cena 2 m.

Prawo policyjne w Prusiech. Cena 50 fen.

Imiona i nazwiska wobec prawa, sądów i urzędów, jako też informacja  
o urzędach stanu cywilnego. Cena 50 fen.

Prawo procesowe cywilne w Prusiech. Cena 75 fen.

Prawo karne w Prusiech. Cena 75 fen.

O upewnieniu własności w Polsce a księgach hipotecznych w Prusiech.  
Cena 60 fen.

Nabyć można w księgarniach.

Adres autora: K. Kościński, Poznań (Posen O. 1. Abh.).

---

## Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „**Szkola**“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowiad. **Lud. Pierzchała**, Lwów.
- Miesięcznik kościelny** (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski** w Poznaniu.
- Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne**, org. *Towarzystwa numizmatycznego*, Redaktor **Dr. Maryan Gumowski**, Kraków.
- Świat słowiański**, *miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego*, Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski**, miesięcznik. Kraków.
- Głos Wielkopolanek**, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca**, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki**, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec**, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat**, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud**, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka**, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny**, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno**, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka**, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prąd**, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa. skra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy**. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia**. Tyg. krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie**. Cieszyn. Ślązk austriacki.
- Zjednoczenie**. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek**. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Wawrzyniak.
- Iskra**, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.

**Świt**, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35. b.  
**Przyjaciel młodzieży**, mies. pośw. młodz. polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.  
**Widnokreśli**, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów.  
**Przegląd oświatowy**, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.

**Kronika Powszechna**. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.

**Zarzewie**. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.

**Przemysłowiec**. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.

**Journal Instructif et Amusant**. Warszawa. Przedp. 2 rb.



---

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Adres wydawnictwa: Gryf. Berent. Westpr.



# Spółka Wydawnicza w Kościerzynie

poleca

Pocztówki kaszubskie (na kredowym papierze)  
pojedynczo po 10 f. 3 za 20 f. z przesyłką  
3 f. więcej.

Spiewe i frantówci przez Al. Majkowskiego  
cena 50. f. z przesyłką 53 f.

Nowotne spiewe przez Wośa Budzysza  
cena 0,80 mk. z przesyłką 0,85 mk.

Obrazki rybackie z półwyspy Helu.

Skreślił ks. H. Gołębiewski cena 75 f. z przesyłką 80 f.

O Panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł  
przez J. Derdowskiego cena 2 mk. z przys. 2,10 mk.

Adres: **Gryf, Berent Wpr.**

Opuścił prasę i jest do nabycia  
*Jarosza Derdowskiego:*

**O panu Czorlińscim,**

**co do Pucka po sece jachoł.**

Cena egz. na zwyczajnym papierze 2 mk. z przys. mk. 2,10

na kredowym „ 2,50 „ „ „ 2,80

Zamawiać pod adresem: **Gryf, Berent Wpr.**



**„ZIEMIA“** TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJOZNAWCZY, wychodzi w **Warszawie** od 1. stycznia 1910 r. pod redakcją **KAZIMIERZA KULWIECIA**, jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stojąc na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego, „Ziemia“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„Ziemia“ obejmuje możliwie szeroko pojęty całokształt zjawisk, wchodzących w zakres krajoznawstwa, interesując się równie fizyografią kraju, która jest podłożem jego duchowej kultury jak i tem wszystkim, co człowiek żywy, co pokolenia ubiegłe w pracy rąk swoich, w trudzie myśli i woli wysiłku pozostawiły.

Zaliczając do grona przyjaciół i współpracowników swoich ludzi o znacznej i wypróbowanej wartości naukowej, „Ziemia“ daje rękojmię, że treścią swą wznosić się będzie coraz wyżej ku szczytom swego zadania.

Z drugiej strony w szeregu drobnych przyczynków, nadsyłanych przez ludzi, obeznanych ze sprawami i zjawiskami miejscowemi, „Ziemia“ wyświetla niejedną szczegół, nieuwzględnianą dotychczas w najbardziej nawet szczegółowych monografiach.

„Ziemia“ jest obficie i pięknie ilustrowana, kładąc wogóle nacisk na schludną i wykwinną szatę zewnętrzną.

Z rzeczy obcych daje „Ziemia“ -- dla urozmaicenia i porównania — przykłady lub streszczenia prac wszechświatowej doniosłości oraz krótsze, ulotne wrażenia pisarzy polskich.

„Ziemia“ wychodzi od 1. stycznia 1910 roku.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa**, Al. Jerozolimskie 29—1.

Filja Administracyi „Ziemi“ na Galicję: **Kraków** ul. Felicjanek 11, II.

**Przedpłata** w warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek. 22 franki).

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitu na I. stronie okładki 30 kop.; na trzech pozostałych 15 kop.

Nadesłane na ostatniej stronie tekstu za wiersz petitu 60 kop.

Prospekty i numery okazowe na każde żądanie gratis.

